

Autorytety

Witold Kula (1916–1988)

MARCIN KULA

Jestem w trudnej sytuacji – bowiem występuję w dwóch rolach: syna i dziedzica zawodu. Tymczasem sam, mówiąc studentom historii na zajęciach z socjologii o rolach społecznych, pokazywałem, że niektóre z nich trudno wykonywać razem. W wypadku mówienia



o własnym Ojcu łatwo wpaść w bezsensowną hagiografię. Nie ułatwia sprawy okoliczność, że w wypadku osób funkcjonujących w okresie PRL ocena dawnego ustroju często interferuje w sądy o ludziach. Wiele dawno dokonywanych wyborów wydaje się dziś niezrozumiałe. Praca w ramach systemu (nawet, jak w wypadku Ojca, bez przynależności do PZPR) zamiast pójścia do lasu, w świetle dzisiejszej „polityki historycznej” wygląda na przestępstwo. Marksizm zdaje się co najmniej pomyłką. Najczęściej nie dostrzega się, że podstawowe zło tkwiło nie w nim samym jako w jednej ze szkół historiograficznych, ale w czynieniu zeń prawdy monopolistycznej – i to przez ustrój, który używał go przede wszystkim jako szyldu.

Ojciec uważał, że w nauce trzeba dużo pracować. Mawiał, że należy nad tematem siedzieć aż do jednego z dwóch momentów: kiedy już nie można patrzeć na badane zagadnienie lub do chwili, kiedy się tak uwierzy we własne tezy, że nie jest się w stanie ich zmienić. Dziś nieraz w nauce ważniejsze jest częste występowanie w telewizji, niż usilna praca. Co też ważne, badanie trzeba skończyć w odpowiednim momencie, by mieć publikację, by rozliczyć grant itd. Pamiętam, jak to mój uczeń opóźnił zakończenie swojej pracy tak, że zagroziło to mojej (!) pensji. Sam mu wtedy niestety powiedziałem: „Proszę postawić kropkę i przynieść mi tekst do południa”. Wytrzymał mnie do momentu, gdy radio nadawało hejnał.

Ojciec stał na stanowisku, że naukowiec powinien iść w kierunku, w którym mu serce każe. Że powinien czytać bez wyjściowego planu, zaufać swojej podbudowanej doświadczeniem intuicji. Że powinien czytać pozycje pozornie niepotrzebne – bowiem rodzą się nieoczekiwane, a pożądane skojarzenia. Nie wiem, czy zdawał sobie sprawę, jak wiele wynalazków w dziejach zrodziło się przypadkowo, znaczenia zaś innych nie od razu zrozumiano. Pozwalał jednak swoim myślom biec swobodnie. Lubił, gdy temat długo „dojrzywał” mu w głowie. W końcu nad miarą w historii, o których napisał jedną ze swoich chyba najważniejszych książek, zaczął myśleć jeszcze w niewoli po powstaniu warszawskim. Temat rodził się stopniowo, najpierw z efektami w postaci małych opracowań, podczas gdy książka w pierwszym polskim wydaniu ukazała się dopiero w 1970 roku

Ojciec uważał, że naukowiec powinien dążyć do bycia oryginalnym, mieć coś specyficznego i nowego do powiedzenia. Uważał, że w nauce uzyskuje się osiągnięcia nie tylko, skądinąd potrzebną, pracą, ale też myśleniem. Mawiał, że naukę robi się głową i odwrotną częścią ciała (w domu mówił to prościej). Był zadowolony, że jego kolejne książki nie są podobne z punktu widzenia tematyki i formy. Tymczasem dziś obowiązuje standard. Trzeba pracować w modnych kierunkach, najlepiej głosować treści nadawane przez niewielką liczbę badaczy o największych nazwiskach w ramach modnego kierunku i w obrębie niedawnych publikacji. Studentów trzeba dziś uczyć w ramach jakichś KBK (?), których ja zrozumieć nie mogę – ale szczęśliwie znajdują takich, którzy mi pomagają wpisać coś w odpowiednie rubryki. Dziś w nauce coraz bardziej mamy do czynienia z produkcją taśmową. Ona może być nawet niezła. W końcu samochody Forda ▶



► (niezle!) schodzą z taśmy. Nauka powinna mieć jednak w sobie coś ze sztuki.

Ojciec przywiązywał wagę do indywidualności ekspresji. Pisał na pograniczu stylu literackiego, niezle. Sprzeciwiał się adiustatorkom (a ja, pewno w ślad za nim, moją wojnę stuletnią też toczę z nimi). Dziś takie podejście jest nietypowe. Naukowe jest to, co słabo czytelne, ale z przypisami.

Ojciec był przeciw wąskiej specjalizacji, kultywował szeroką refleksję humanistyczną. We własnym działaniu realizował interdyscyplinarność. Też usiłuję iść w tym kierunku – ale to dziś ciężka droga.

Ojciec sytuował się na pograniczu historii, ekonomii, antropologii i socjologii. Wbrew potocznemu mniemaniu uważał historię gospodarczą za dyscyplinę bardzo humanistyczną. Kiedyś zachnął się na osoby, uważające ją za niemówiącą o ludziach, tylko o produkcji i liczbach – jakoby w przeciwieństwie do innych gałęzi historii. Zareagował, że historia gospodarcza jest jak najbardziej nauką o ludziach – bowiem nie ma ludzi oddzielonych od gospodarki i odwrotnie. W ramach historiografii przywiązywał wagę do długiego trwania. Zajmował się różnymi epokami (niedopuszczalne przestępstwo!). Współpracował nawet z kolegami wówczas nazywanymi się „futurologami” (w praktyce była to refleksja nad oczekiwanymi konsekwencjami obserwowanych tendencji rozwojowych i próba odpowiedzi na pytania, w jakich kierunkach warto starać się iść – a więc nie tak niemądra, jakby mogło się wydawać z samego terminu).

Interesowało Ojca społeczeństwo, w którym żył, w tym ekonomia praktyczna. Uważał, że wiele skorzystał, pracując na Wydziale Nauk Ekonomicznych (wówczas Ekonomii Politycznej) UW. Maszynopis *Teorii ekonomicznej ustroju feudalnego* przekazał z prośbą o przeczytanie i uwagi paru ekonomistom, z których zapamiętałem Oskara Langego. Interesował się działaniami Rady Gospodarczej, utworzonej po 1956 r., a kierowanej przez Oskara Langego i Czesława Bobrowskiego (nie była ona tak pomyłona, jak to się czasem dzisiaj przedstawia – co najbardziej przyznał Gomułka, gdy ją definitywnie zahibernował!). Uczestniczył w Radach Naukowych Studium Afrykanistycznego UW oraz Międzyuczelnianego Zakładu Problemowego Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych przy UW i SGPiS, gdzie sam zresztą zaczynałem swoją drogę zawodową (na tym etapie krótkotrwałą, bowiem trwającą do 1968 r.).

Ojciec uważał, że historia jest i winna być przedmiotem analizy i refleksji, a nie narzędziem leczenia kompleksów i konkurencji z innymi narodami. Sam chyba przejąłem to nastawienie, bowiem nie lubię „polityki historycznej” – przynajmniej w jej dzisiejszym wydaniu. Ojciec chciał zrozumieć i rozpoznać zjawiska, którymi się zajmował – jako zjawiska, a nie jako chwalebne fakty z dziejów własnego kraju. Starał się zrozumieć, jak działała gospodarka badanej epoki w skali mikro (*Szkice o manufakturach*) i w skali makro (*Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*). Ciekawe, że ta druga książka została przetłumaczona na kilka języków, a popularna była w Ameryce Łacińskiej – choć traktowała o gospodarce staropolskiej. Rzecz w tym, że traktowała o zjawisku występującym nie tylko wtedy i nie tylko tam.

Problemem, który Ojciec stawiał sobie w stosunku do swojej *Teorii ekonomicznej ustroju feudalnego*, było to, że stworzony przezeń model gospodarowania nie dawał wyjścia w kierunku dalszego samostymulującego się rozwoju. Miał Ojciec niewątpliwie świadomość, że jest to kluczowe zagadnienie ekonomii rozwoju i, tym samym, historii gospodarczej. Jeżeli mogę tak powiedzieć na własną odpowiedzialność, zdawał sobie sprawę, że lepiej rozumiał marność narodzin lokalnego kapitalizmu w Polsce niż jego narodziny w Europie Zachodniej. Trudno powiedzieć, w jakim kierunku Ojciec by poszedł w poszukiwaniu odpowiedzi. Jeśli, jak dziś niektórzy badacze, w kierunku uwarunkowania rozwoju gospodarczego przez kulturę rozumianą zgodnie z ujęciem socjologów, to byłby do tego dobrze przygotowany. Może jednak, jak już nieraz w życiu, zajęłby się jeszcze czymś innym? Trudno to powiedzieć, gdyż długotrwała, pogłębiająca się od 1968 r. choroba stopniowo coraz bardziej ograniczała jego aktywność. Zmarł w 1988 r.

Powyżej starałem się pokazać rozbieżności pomiędzy Ojca podejściem do nauki i podejściem dziś dominującym. Ponieważ, jak wspominałem, najpewniej niejedno w tym zakresie przejąłem od Ojca, a zresztą sam już jestem trochę niedzisiejszy, więc nie ukrywałem, że mam poważne zastrzeżenia wobec odnotowywanej ewolucji. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że czas płynie i nic nie może pozostać niezmiennie. Wręcz nie powinno pozostać bez zmian.

Zmiana musi dokonywać się, między innymi, w podejściu merytorycznym oraz w stylu uprawiania nauki. Nie znaczy to jednak, by trzeba było iść w kierunku jej macdonaldyzacji – co w moim przekonaniu grozi.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (*emeritus*)
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Fragmety tekstu przygotowanego na konferencję Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w stulecie urodzin Witolda Kuli, którego skrócona wersja ukazała się w „Polityce” w październiku 2016 r. pt. „Długie trwanie”.

Na życzenie Czytelników podajemy wyniki głosowania nad Uchwałą Walnego Zgromadzenia PAU w dniu 17 marca 2018 („PAUza Akademicka” 420).

Za przyjęciem uchwały: 75 głosów; przeciw: 17; wstrzymujących: 5.

Redakcja

Błądzenie nieprzypadkowe

Dzięki wypowiedzi komentatora (ABBA) w 418 numerze „PAUzy Akademickiej” miałem okazję zapoznać się z protestem grupy profesorów w sprawie pełzającej reformy uczelni oraz z obszerną ripostą animatora Narodowego Kongresu Nauki. Inne popularne źródła zagadkowo milczą o tym wielce wymownym zderzeniu.

Podzielałam pogląd autora, gdy pisze, że spór wokół tak fundamentalnych spraw w akademickim środowisku „to sytuacja całkowicie normalna”. Z szacunkiem zauważyłem, jak wśród wielostopnia protestu potrafił wyśledzić i napiętnować rażące „trzy słowa za dużo”. Lecz jego święte oburzenie z powodu łączenia kwestii reformy ze sporem politycznym mnie zastanowiło, choć podobnie jak ABBA sądzę, „że łączenie spraw nauki z polityką to prosta droga do upadku”. Przenikliwy obserwator najwyraźniej nie zauważa, jak powszechną normą stała się profesorska aktywność na politycznym polu. W Krakowie przed niewiele laty publicznie powtórzono cytaty słów wypowiedzianych przez polityka jako uzasadnienie takiego trendu: „Mądrość bez siły jest bezsilna”, nawet „...rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego nie krył swoich intencji – nauce jest potrzebna polityka”¹, a najbardziej krakowskie z krakowskich pism w tym samym miejscu wypunktowało cytaty: „Niejeden uczelniany gmach, niejedna biblioteka, centrum i laboratorium stały się pomnikami zaradnych politycznie profesorów”. Nie sądzę, by komentator PAUzy chciał powiedzieć to, co z jego tekstu wolno odczytać: gdy profesor polityczną aktywnością zdobywa korzyści, jest to czynnik dobry, lecz jeśli jego zaangażowanie miałyby nam przynieść szkodę, to grzech.

Sprawa nie jest banalnym sporem, „akademicką dyskusją”. Zapowiadana reforma na terenie akademickim to działanie stricte polityczne, pilotowane przez doświadczonych w takim rzemiośle profesorów. Namacalnym dowodem jest odpowiedź czołowego reformatora na protest kontestujących reformę profesorów, udzielona z wysokości jego pozycji (politycznej, nie uczelnianej). Można ją streścić w słowach, które na uczelni nie przekonałyby nikogo: To my mamy rację!

Nie mniej polityczny był (i jest) proces konstruowania przepisów nowego prawa, po raz kolejny jakoby „porządkującego” system. Pozbawiony drogowskazu, jasnego celu, określającego zadania reformy i społeczne oczekiwania wobec uczelni, projekt zmian pozostaje otwarty na środowiskową grę interesów, w której pierwszorzędna rola przypada profesorom dbającym o swoje. Nie dziwota, że w sporach o decyzje kształtujące prawo akademickie na lata sięgają po sprawdzone metody. Błąd, gorszy się ABBA, nawet zbrodnia.

Pryncypialny Jaspers przyznałby autorowi rację (por. PAUza, nr 415, s. 2):

[Profesor] „ma obowiązek milczenia o sprawach wewnątrz korporacyjnych, także wobec państwa, któremu winien jest całkowitą otwartość, ale tylko za pośrednictwem

całej korporacji. Wszelkie tajne rokowania jednostek z państwem w sprawach uniwersyteckich są haniebne, a wpływanie na decyzje na skutek osobistych kontaktów z urzędnikami państwowymi to intrygantwo”².

Jednak niemiecki autor pozostaje w Polsce zapoznany, a fundamentem utrwalonej przez trzy pokolenia akademickiej zwyczajności jest oczekiwanie korzyści. Wielkich i niedużych, szerokich lub lokalnych, lecz zawsze własnych, zgodnie z zasadą konkurencji, podstawą nowego ładu gospodarczego, którego chcemy być prymusami. Nie znając *Idei* Jaspersa, nie sięgając pamięcią do czasów, gdy kultywowanie elitarnego uniwersytetu było wspólną ambicją tworzących go ludzi i państwa, nie wyobrażamy sobie, że uniwersytet mógłby być bytem osobnym, funkcjonującym w przestrzeni rządzonej nie prawem korzyści, lecz racji.

Publiczne oburzenie ABBY to dobry znak. Wskazuje, że autor byłby skłonny przyznać rację obcemu filozofowi, któremu warto poświęcić uwagę raz jeszcze, gdyż pisał i o publicznych wypowiedziach profesorów, tak dziś rozpowszechnionych:

„Politykowanie profesorów jest oczywiście starą tradycją. W sumie nie przysparza im ona chwały. (...) W obrębie dzisiejszych zadań, w których istotną rolę odgrywa naukowa znajomość rzeczy, coraz bardziej – i to słusznie – liczy się głos badacza. Od kwestii medycznych czy technicznych aż po interpretacje prawa państwowego – jego wiedza wszędzie może znaleźć zastosowanie. Jego doświadczenie badawcze da się metodycznie wykorzystać w aktualnym konkretnym przypadku, ważnym z jakiegoś powodu dla państwa i społeczeństwa. Jednakże formą jego ekspresji nie będzie aktywność, ale uzasadnianie. Jego zadaniem jest przypominanie faktów i jasny wgląd w całościowy system realnych zależności”³.

Ostatnie zdanie to najbardziej przejrzyste i kategoryczne sformułowanie oczekiwań wobec poziomu profesorskich wypowiedzi na forum publicznym. Oceniając zatem dyskusję o reformie akademickiej, wypada uwzględnić „całościowy system realnych zależności”, nie tylko głosy osób doświadczonych w naukowym zawodzie. Dwie, kluczowe wśród wielu realnych zależności, były dotąd w debacie nieobecne lub słabo eksponowane. Pierwsza to oczekiwania państwa odnoszące się do roli uczelni wyższych (w całej ich różnorodności) w powszechnym systemie edukacyjnym. Drugi ważki element to historia środowiska akademickiego, ukształtowanego według sztucznych reguł nieistniejącego już porządku politycznego, wciąż obecnych w umysłach najbardziej zainteresowanych reformą.

Zamiast konkluzji, dedykuję szacownemu ABBIE cytaty: „...znaczące zmiany nie są możliwe bez świadomości stanu, w jakim się znajdujemy, i historycznej drogi, która do niego doprowadziła”⁴.

Nic nie wskazuje, abyśmy byli do takiej refleksji przygotowani.

LUDWIK KOMOROWSKI

Politechnika Wroclawska

www.komorowski.edu.pl

¹ L. Komorowski, *Nie wasz interes*, Tygodnik Powszechny, nr 24 (2009).
<http://www.komorowski.edu.pl/wp-content/uploads/2017/06/Nie-wasz-interes-TP-24-13-2009.pdf>

² Karl Jaspers, *Idea uniwersytetu*, wyd. Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2017; s. 170.

³ Ibidem, s. 178.

⁴ L. Komorowski, *Reforma nauki – nauka reformy*, Odra, nr 12 (2017).
<http://www.komorowski.edu.pl/wp-content/uploads/2017/12/Odra-2017-nr-12-s.-10-14.pdf>

Rektorzy ASP w Rysunkach Profesora Adama Wsiółkowskiego



*Jan Szancenbach
Rektor ASP w latach
1987–1993*



*Adam Wsiółkowski z Felkiem Trzecim
Rektor ASP w latach 2008–2012*



*Jan Pamuła
Rektor ASP w latach 2002–2008*

Rys. Adam Wsiółkowski

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.